ROK IX

OREDOWNIK.

Nr. 115.

OREDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Hieronima wyzn. Jutro: Remigiusza bisk.

Poznań, Wtorek 30 Września 1879.

Wschód słońca 5.59, zach. 5.40. Długość dnia 11 god. 40 min

Poznań, 29. września.

— * **Wiec** wczorajszy w Poznaniu był jednym z najliczniejszych, jakie się w mieście naszem odbyły. Sala bazarowa i przedsionek był natłoczony. Po zagajeniu wieca przez przewodniczącego Komitetu p. dr. Kusztelana, mówił p. Dobrowolski o wyborach, na jakie przepisy trzeba uważać, a w dalszym ciągu o wykluczeniu języka polskiego z wszelkich czynności urzędowych, wykazując niesprawiedliwość i krzywdy, jakie nam przez to wyrządzono. Po tej mowie, którą przyjęto hucznemi oklaskami, odczytał przewodniczący następującą rezolucyą:

Zebrani na wiecu Polacy, wyborcy miasta Poznania, zważywszy, że ustawa o języku urzędowym z dnia 28. sierpnia 1876 sprzeciwia się prawu przyrodzonemu, bożemu i naszym prawom historycznym, że nie jest zgodną z uchwałami traktatu wiedeńskiego, patentami okupacyjnemi W. Ks. Poznańskiego i przyrzeczeniami królów pruskich, że nakoniec ludność polską na nieobliczone naraża straty, żądają, aby ustawa ta na drodze prawodawczej zniesioną została i aby przywrócono pod względem języka urzędowego stan rzeczy przed r. 1876.

Następnie zawezwał przewodniczący księdza lic. Chotkowskiego, jako delegata miasta Poznania, aby zdał sprawę z tego, co się stało na zebraniu delegatów z wnioskiem wyborców miasta Poznania o zmianę Regulaminu. Delegat — nie wiadomo, z jakich pobudek — ograniczył się na kilku słowach, że wniosek podał i wniosek został odrzucony — i na tem skończył. Nikt nie żądał od delegata bliższego objaśnienia widocznie dla tego, aby tej drażliwej sprawy, w której delegatów nic wytłómaczyć nie może, na dwa dni przed wyborami nie poruszać. Ażeby sprawę tę uchylić z wczorajszego wieca i odłożyć ją do innego zebrania, Komitet przedłożył zebranym następującą rezolucyą:

Wyborcy miasta Poznania wziąwszy do wiadomości sprawozdanie swego delegata wyrażają życzenie, aby komitet wyborczy miasta Poznania znane wnioski wyborców miasta Poznania przedłożył następnemu zebraniu wyborczemu do dyskusyi i decyzyi.

Rezolucya ta została przyjęta.

Następnie zabrał głos dr. Szymański w sprawie szkoły. Ponieważ Niemcy podczas obecnej agitacyi wyborczej tyle o szkolnym systemie p. Falka mówią i jeszcze zeszłego czwartku kandydat tutejszych nacyonał liberałów, p. Koebner z Berlina, nawoływał ich na zebraniu, aby tu w Księstwie, jako na „wysuniętym na Wschód posterunku“ bronili systemu p. Falka w szkołach, przeto podajemy przemówienie dr. Szymańskiego w obszerniejszem streszczeniu. Mówca mówił w tym sensie:

Siedm lat pozostają dzieci nasze pod obecnym systemem szkólnym i przez te siedm lat toczy się między nami a rządem spór o ten system.

Jest to rodzaj sporu pedagogiczno-prawnego, jaki z rządem toczymy o dzisiejszy sposób nauki w szkołach naszych. Rząd tłomaczy się: że chce młodemu pokoleniu ludności naszej przyswoić potrzebną znajomość języka niemieckiego, i powiada, że jako władza w państwie ma prawo użyć na to szkoły. My, nie przecząc, że nam język niemiecki w pewnym stopniu jest potrzebny, odpowiadamy, że odnośne organa władzy nie używają, ale nadużywają szkoły do tego. Rząd, chcąc dopiąć celu swego, nakazuje w szkołach uczyć dzieci nasze wszystkich przedmiotów naukowych po niemiecku. My protestujemy przeciw temu: że to jest z stanowiska pedagogicznego przewrotnością; powołujemy się na prawo przyrodzone, na prawo Boskie, na dawniejszą praktykę w szkołach naszych, tj. na dawniejsze rozporządzenia rządu samego, na poręczone nam prawa obietnicami królewskiemi, wreszcie też i na traktaty Wiedeńskie; i powołując się na to wszystko, dowodzimy, że dzieciom naszym powinny się nauki szkolne wykładać w ich ojczystym języku, a więc po polsku.

Siedm lat toczymy z rządem spory i niceśmy na tem nie zyskali, owszem rząd w swym systemie kroczy coraz dalej. Prawo jednak i słuszność jest po naszej stronie, czem więc wytłomaczyć, że rząd nie przyznaje nam słusznie należącego nam się prawa?

Odpowiedź na to prosta: rząd nie chce. W sporze tym między nami a rządem nie chodzi o samą pedagogikę, o naukę dzieci, na co my wskazujemy, ale i politykę, którą rząd nosi w sercu; w sporze tym nie zachodzi tylko kwestya prawna, coby się należało, a co nie, ale także kwestya siły, i tu należy wola do rządu, a do nas życzenie.

Mimo żeśmy na drodze prawnej dotąd żadnej ważniejszej korzyści dla szkoły naszej nie wywalczyli, obowiązek nakazuje nie schodzić z niej i bronić się bez wytchnienia. Z drugiej strony wszakże należy nam dobrze przypatrzyć: co za broń trzymamy do ręki, gdy się na prawa nasze powołujemy, czy ten środek jest pod każdym względem niezawodny, czy jest wystarczający. Na te pytania musimy mieć jasny pogląd, abyśmy się czasem nie łudzili, coby było przy tak ważnej sprawie, jaką jest dla nas kwestya szkólna, rzeczą fatalną.

Powołujemy się na na traktaty wiedeńskie — i słusznie, mamy prawo do tego i obowiązek wołać, by się poczuwano do wypełnienia tego, co wypełnić obowiązano się uroczyście względem narodu naszego. Ale traktaty wiedeńskie są prawem międzynarodowem: a do wypełnienia przepisów takiego prawa potrzeba egzekutywy, siły; rząd ją ma, my jej nie mamy, a za nami nikt nie ma chęci odzywać się. Tej tarczy, jaką nam dają traktaty wiedeńskie, nie godzi się wypuszczać z ręki, ale byłoby nie rozumnem, nie chcieć o tem wiedzieć, że tę tarcz trzymamy w ręku dziurawą i że ona nas zasłaniać nie może.

Jakże jest z prawem krajowem, ustanowionem przez państwo, do którego należemy? Jak wygląda to prawo szkólne, które, jako prawo, obowiązywałoby tak rząd, jak nas. — w obec którego moglibyśmy się odezwać: oto takie jest prawo szkólne — rząd nie postępuje podług niego w szkołach naszych, dopuszcza się zatem bezprawia, — żądamy tedy na mocy prawa: ażeby nam sprawiedliwość była podług prawa wymierzona!

Takie prawo szkólne w państwie pruskiem dotąd nie istnieje. Wszystkie sprawy szkólne bywają załatwiane osobnemi rozporządzeniami ministrów i zależnych od nich rejencyi. Gdyby istniało prawo, toby je sejm ułorzył i naszym posłom, dajmy na to, udałoby się zastrzedz w niem nasze prawa narodowe w szkole. Ale my mamy tylko rozporządzenia, a te wydają samodzielnie minister, rejencye, nie pytając nikogo o nic. Wydają je tak, jak chcą. Jeżeli przeciw nim zaniesiemy skargę uzasadnioną, to rezultat zależy od woli władzy rozstrzygającej, zależy od tego, o ile władza skłonną jest do uznania naszej słuszności. Nie mając więc prawa szkólnego, a mając z samemi rozporządzeniami do czynienia musimy się zawsze liczyć z wolą władzy. Jeżeli chcemy coś zyskać, trzeba nie tylko bić w prawo czy Boskie, czy pisane, ale także działać na skłonienie woli rządu.

Na to jest jeden tylko środek, tj. ciągłe petycyonowanie — z wszystkich stron i przez wszystkich. Przykład takiej obrony prawnej, ale i silnej, bo wytrwałej, daje duchowieństwo katolickie prowincyi nadreńskich.

Gdyby dzisiejsza wola rządu w sprawach szkólnych — pod wpływem lub naciskiem innych okoliczności — zmieniła się; gdyby innemi słowy zasady, podług których rząd obecnie szkołę sprawuje, uległy zmianie, wtedy możnaby się spodziewać i w naszych szkołach zmiany.

Obecna chwila jest właśnie chwilą, w której się na coś podobnego zanosi.

Pan dr. Falk ustąpił, miejsce jego zajął hr. Puttkamer, mąż, jak utrzymują innych zasad — mianowicie w kwestyi szkół symultannych. Kwestya ta dla Niemców katolików jest tylko kwestyą religijnego wychowania, dla nas jest kwestyą i religijną i narodową. Jeżeli u rządu nastąpi „zmiana systemu“, w tej zmianie na wierzch wypłynie zasada szkół wyznaniowych, to w obec takiej ogólnej zmianie systemu logicznie wolno nam rozumować i nawet oczekiwać: że, co na innem miejscu, to i w Księstwie, co dla innych, to i dla nas Polaków stanie się prawem. Ale w życiu logika i praktyka nie zawsze się pod rękę prowadzą.

O owej zmianie systemu w szkólnictwie i to właśnie z względu na szkoły symultanne mówią dziś wszyscy głośno, nie wyjmując nawet obu ministrów p. Puttkamera i p. Falka. Piszą o tem dzienniki rządowe i nierządowe; ba, wspominają nawet wyraźnie: jak ta kwestya ma lub powinna być załatwiona tu u nas w Księstwie.

W obecnej więc chwili dalszy los dzieci naszych w szkołach zależałby od kwestyi zasady, a że tą razą rzecz już się traktuje, więc przypatrzmy się: czego my Polacy, przyjmując, że zasada szkół wyznaniowych będzie uznaną, możemy się spodziewać.

Kiedy p. dr. Falk ustąpił, uderzono na alarm we wszystkie kotły liberalne, p. dr. Falk w tych dniach sam napisał, że się zanosi na reakcyą na polu szkolnictwa. Liberały w Księstwie, to jest nasi Niemcy, stanęli na równe nogi na wiadomość, że już p. Falka nie ma. Wyraz temu dała „Posener Ztg.“ i p. Witt z Bogdanowa. Podług nich szkoły symultanne a postęp Niemców w Księstwie, to dwa wyrazy na jedno i to samo pojęcie. Szczerzej nie można było wypowiedzieć: że w Księstwie szkoły symultanne to narzędzie germanizacyi! A więc trzeba na całej linii bronić symultannej zasady pana dr. Falka.

Ale jeżeli mimo to p. Puttkamer postawi zasadę szkół wyznaniowych, to cóż na to powiedzą Niemcy nasi, co rząd?

I ta sprawa była już w dziennikarstwie niemieckiem traktowana. Przed czterema tygodniami stronnictwo wolnokonserwatywne — *Freikonservative* — oświadczyło się w zasadzie za szkołami wyznaniowemi. Organ tegoż stronnictwa „Post“ dodała objaśnienie, że w okolicach o mieszanym języku szkoły symultanne muszą być zatrzymane; inaczej szkoły w ogóle niemogłyby tam istnieć! „Posener Ztg.“ w lot to pochwyciła i w nr. z 7 września napisała: naturalnie, tak jest u nas w Księstwie, a więc tu muszą być szkoły symultanne zatrzymane! Znaczy to innemi słowy: pal sęk zasadę i logikę, — niech tam Niemcom katolikom dadzą szkoły wyznaniowe, byleby się w Księstwie symultanne otrzymały! Kiedy duchowieństwo dyecezyi paderborneńskiej i monasterskiej udało się w tej sprawie z petycyą do ministra hr. Puttkamera, mi-

nister dał im w tym punkcie odmowną odpowiedź — wbrew zasadom, które osobiście wypowiadał. Żeby tę niemiłą pigułkę — teraz przed wyborami — jakoś katolikom osłodzić, tłumaczyła się „Provinzial-Corr.“, organ rządowy, że rząd wprost za szkołami symultannemi właściwie nie jest, i wszedł na tę drogę głównie z powodu stosunków w polskich okolicach — *in polnischen Landestheilen.* Takie jest zapatrywanie rządu na stósunki w polskich okolicach i jeżeli rząd przytem będzie obstawał, to w obec tego jeszcze nie będziemy mogli na pewno wnosić, że u nas też rząd szkoły symultanne będzie kasował, gdy je zacznie kasować w stronach niemiecko-katolickich. Nasze nadzieje, o ile je pokładamy na zmianie systemu, mogą być bardzo słabe, mogą być nawet zwodnicze; w każdym razie, choć pragnąć trzeba zmiany systemu, trzeba nam być bardzo czujnemi. W Prusach nie ma prawa szkolnego, wszystko załatwia się rozporządzeniami, minister więc po cichu, pod ręką, bez rozgłosu, może katolików niemieckich uspokoić, ale co do nas, to może, a może i nie.

Tak rzecz się ma z obroną dzieci naszych w szkołach w obec prawa i w obec zasady tej, o którą się dzisiaj stronnictwa z jednej strony konserwatywne, z drugiej liberalne rozbijają. Ponieważ nie wiemy, jakie będzie dalsze usposobienie rządu, co nam przyszłość, dla szkół naszych przyniesie, a wiemy, co się dziś w szkołach naszych dzieje, więc byłoby błędem politycznym, abyśmy choć na chwilę mieli zapominać o tem, że w kwestyi szkół naszych gra przeważnie rolę wola władzy, to jest kwestya siły. Z tą siłą trzeba nam się liczyć, boć to pod jej działaniem kwestya nauki dzieci naszych, mówiąc z stanowiska pedagogicznego, a kwestya germanizacyi dzieci naszych, biorąc rzecz z stanowiska politycznego, rozstrzyga się.

Przypatrzmy się tej sile, jak ona wygląda z ciałem i krwią swoją, a więc temu aparatowi, tej machinie szkolnej, która ukształca i przekształca dzieci nasze.

Podług urzędowej statystyki w r. 1871 szkół katolickich było 1253, klas w tychże szkołach 1,590, dzieci 188,133 z tych polskich 140 tysięcy to jest około [illegible] całej ludności naszej, nauczycieli 1,500, płaca tych nauczycieli wynosiła w okrągłej liczbie 1 milion marek. Od lat siedmiu na każdy powiat jest mianowany jeden inspektor szkólny. Takich inspektorów czynnych jest w Księstwie około 25, w przecięciu pobiera każdy podług etatu 4,500 marek rocznie, 25 razem 112,500 marek.

Ta instytucya publiczna, ta machina, ta fabryka szkólna, jak widzimy, jest złożona z zabudowań, z ludzi i z kapitału nakładowego, system szkólny jest tu techniką w fabryce—a nasze dzieci czem? Nasze dzieci— to materyał, surowiec, tem, czem np. wełna w fabryce sukna. Fabryka ta pędzi dzień w dzień, na rok 52 tygodnie bez 8, na dzień godzin 6, od 8 z rana do 4 po południu z odtrąceniem dwóch godzin na obiad, Panowie inspektorowie powiatowi to werkführery fabryki.

Że taka fabryka działa i jak działać musi przy obecnym systemie szkólnym, to pojmujecie, Panowie sami.

Ta fabryka szkólna to instytucya publiczna, którą rząd stósownie do swych planów wyposaża w siły materyalne, finansowe i robocze.

Jeżeli ta instytucya w naszem przekonaniu szkodliwie działa na dzieci nasze, jakże się chcemy przeciw jej działaniu bronić?

My rządowi nie przeczymy, że znajomość języka niemieckiego jest nam potrzebna, owszem niech go uczy w sposób odpowiedni; nie robimy rządowi zarzuty, że wyrzucił naukę języka polskiego zupełnie, skarżymy się tylko na to, że nie dość go uczy, a cała szkoła razem wzięta wzbudza w nas tę aż nadto uzasadnioną obawę, że przyczynia się najsilniej do zamazania charakteru narodowego w dzieciach naszych przy powstrzymywaniu rozwoju ich władz umysłowych.

O to nam chodzi i pod tym względem chcielibyśmy zmian w szkole. Nadziei tracić nie powinniśmy, że na drodze prawnego petycyonowania skłonimy rząd do ustępstw, do zmiany systemu, ale że to idzie jak z kamienia, więc oczu zamykać nie powinniśmy na to, co się w szkole dzieje i czem się bronić chcemy i możemy przed jej skutkami. Swoją drogą należy nam korzystać z prawnych środków, swoją drogą bronić się przeciw żywym skutkom szkoły.

Jak?

Przy tem pytaniu trzeba sobie rozważyć, na jakie to rozmiary środek obronny ma być wyszukany? Musi on być taki, aby wystarczał na rozmiary niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwo ogarnia całe nasze społeczeństwo, środek obronny musi być taki, ażeby go mogło znaleść całe społeczeństwo w sobie. Środek ten może być wyszukanem tylko w jednem miejscu, to jest w ognisku rodzinnem. Po za tem nie ma środka, nie ma siły, i wszelkie pomysły najszlachetniejszego poświęcenia niczem są w obec tak pracującej instytucyi szkólnej, jakem Panom przedstawił. Ojciec i matka, w swem związku małżeńskim, tworzą także instytucyą społeczną, na małe rozmiary wprawdzie, ale zawsze instytucyą stałą, która dla dziecka jest a przynajmniej powinna być także szkołą. To jest jedyna instytucya społeczna, którą naprzeciw publicznej instytucyi szkólnej postawić,— jedyna siła nasza, którą przeciw tamtej operować możemy. Jeżeli ta instytucya, ta siła zawiedzie, to egzystencya narodowości naszej pod rządem pruskim stanie się kwestyą czasu.

Tylko dom rodzicielski, ojciec i matka dać mogą dzieciom naszym siłę obronną. W pierwszych sześciu latach dziecko pozostaje pod wyłącznym wpływem rodziców przedewszystkiem matki, potem od 6 do 14 roku życia przebywa 6 godzin w szkole, resztę doby wszakże pod wyłącznym wpływem rodziców. Chodzi więc o to, by rodzice byli świadomi, że winni budzić w dzieciach poczucie narodowe tłumione przez wpływy szkoły. Tego obowiązku nie wszyscy rodzice są świadomi, dla tego potrzebna nam agitacya rozwinięta na wielką skalę, by poczucie narodowe, zmysł polityczny, podnieść w całej społeczności i uzdolnić ją do większej czujności nad niebezpieczeństwami wynarodowienia dzieci naszych. Samemi artykułami, mowami wiecowemi, rezolucyami, petycyami, bronić się nie można; w stósunkach społecznych trzeba siłę na siłę stawić, i tę siłę, której tu potrzebujemy, trzeba w naszem społeczeństwie przez agitacyą wytworzyć.

Średnie wartwy same winny pracować nad sobą. To nie dla przeciwstawienia do inteligencyi, do klas wyższych, ale dla tego, że niebezpieczeństwo im głównie zagraża i to w takich rozmiarach, że bez własnej pomocy o obronie myśleć nie można. W wyższych zakładach, do których uczęszczają głównie dzieci zamożniejszych rodziców, na niebezpieczeństwa germanizacyi wystawionych jest jeszcze nie 3000 uczniów, w szkołach elementarnych 140,000 polskich dzieci!

Po przemówieniu dr. Szymańskiego zebranie uchwaliło następującą rezolucyą:

I.

Zebrani na wiecu w dniu dzisiejszym wyborcy Polacy miasta Poznania protestują przeciw zaprowadzeniu języka niemieckiego jako wykładowego do zakładów naukowych a mianowicie do szkół ludowych, i

żądają na mocy prawa Boskiego i praw obietnicami królewskimi narodowości polskiej poręczonych, ażeby język polski był przy wykładzie nauk szkolnych dla dzieci polskich jako wykładowy przywrócony;

protestują dalej przeciw instalowaniu przy szkołach odwiedzanych przez dzieci polskie nauczycieli nieznających języka polskiego, i

żądają, ażeby tylko tacy nauczyciele przy tychże szkołach byli zatrudnieni, którzy się z dziećmi polskiemi dobrze po polsku porozumieć umieją.

II.

Zważywszy:

że obrona praw języka polskiego w szkole na drodze legalnej dotąd do żadnego rezultatu poważniejszego nie doprowadziła,

że dzieci polskie pozostają ciągle pod wpływami systemu nakreślonego w rozporządzeniu Naczelnego Prezesa z dnia 27. października 1873 r.

wyborcy Polacy miasta Poznania uważają za konieczne,

ażeby obok obrony na drodze administracyjnej i sejmowej, stósownemi a prawnemi środkami pobudzać rodziców polskich do czujności nad własnemi dziećmi, by ile możności uchylać od nich zagrażające im niebezpieczeństwo możliwego wynarodowienia,

mianowicie uważają za rzecz niezbędnie konieczną pracować nad tem:

ażeby matki Polki w obec dzisiejszego systemu szkolnego były świadome swego macierzyńskiego posłannictwa narodowego względem dzieci polskich.

Następnie przemówił ks. dr. Kantecki. Nadzwyczaj wymownie w krótkich rysach przedstawił obecne położenie naszej archidyecezyi, położenie szkoły pod względem religijnego wychowania i zakończył gorącą odezwą do wyborców, ażeby w dzień wyborów wszyscy dopełnili obowiązku. Mowę ks. dr. Kanteckiego okryli zebrani rzęsistemi oklaskami.

Zebrani przyjęli następującą rezolucyą:

I.

Zebrani na wiecu Polacy, wyborcy miasta Poznania, żądają jednomyślnie, aby artykuły 15, 16 i 18 konstytucyi pruskiej, gwarantujące kościołowi katolickiemu samorząd (a ustawą z dnia 18. czerwca 1875 z tejże konstytucyi wykreślone) na nowo przywrócone zostały; 2) aby ustawy majowe, ścieśniające wolność kościoła lub boskiej jego konstytucyi wprost się sprzeciwiające, na drodze prawodawczej zniesione zostały.

II.

Zebrani na wiecu Polacy, wyborcy miasta Poznania, protestują tak z religijnego jak narodowego stanowiska przeciw szkołom symultannym; protestują przeciw udzielaniu nauki religii dzieciom katolickim przez nauczycieli niemających do tego upoważnienia prawowitej władzy kościelnej i żądają, aby szkołom był zachowany i przywrócony charakter wyznaniowy i aby ustawa o inspekcyi szkólnej z 11. marca 1872 została zniesiona a duchowieństwu katolickiemu przywrócony duchowny dozór nad szkołami.

W końcu uchwalono taki adres do JEks. Kardynała hr. Ledóchowskiego:

Kardynał Ledóchowski, Rzym.

Wyborcy Polacy miasta Poznania przesyłają Waszej Eminencyi zapewnianie czci, wytrwałości i wierności.

Adres do JEks. Kardynała Prymasa wysłano dziś do Rzymu na koszt kasy polskich wyborców miasta Poznania.

Wiec po przeszło dwugodzinnem trwaniu został zamknięty o godzinie 7 i pół. Policyą reprezentował komisarz p. Büttner.

— Komitet Centralny ogłasza następującą odezwę:

Rodacy!

Jutro rozpoczynają się wybory do sejmu pruskiego. Wybory te ważniejsze dzisiaj, niż kiedykolwiek.

Kiedy was przed kilku laty powoływano do urny wyborczej, chodziło rządowi o dopełnienie tych ustaw i projektów, które jak z jednej strony skierowane były przeciwko naszej narodowości, tak z drugiej nadwerężały wolność sumienia przeważnej liczby mieszkańców W. Ks. Poznańskiego. Dzisiaj rząd, jak się zdaje, na inną chce wejść drogę przynajmniej w jednym kierunku, i rozstać się z systemem, który przeprowadzić zdołał wśród oklasków fałszywego liberalizmu. Zawiedzeni niejednokrotnie w usiłowaniach naszych, więc i dzisiaj się nie łudzimy, ażeby sprawiedliwość tak rychło miała nam być wymierzoną — ale w każdym razie błędem byłoby politycznym, gdybyśmy obojętnem patrzeć mieli okiem na to, co się w około nas dzieje. Obowiązek chwili obecnej wymaga dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek, ażebyśmy przy nadchodzących wyborach podwoili naszę gorliwość w celu przeprowadzenia jak największej liczby kandydatów polskich, bo sejm pruski, cokolwiek o jego stanowisku powiedziećby się dało, jest zawsze jednym z ważniejszych czynników prawodawstwa. Im większa w nim zasiadać będzie liczba posłów, gotowych zerwać z dotychczasowym kierunkiem, tem pewniejszy upadek stronnictwa wrogiego i narodowości naszej i Kościołowi naszemu, tem pewniejsze zwycięztwo świętej naszej sprawy. Narodowość i Kościół potrzebują obrońców, potrzebują obrońców zdolnych i gorliwych; dostarczyć ich zaś może na to pole, na którem nam dzisiaj dano walczyć, zwycięztwo jedynie nasze przy wyborach. Przystąpcie więc z całą gorliwością i wszelką ofiarnością do dzieła wyborów, abyśmy zyskali na sejm jak największą liczbę reprezentantów Polaków, gotowych bronić tak sprawy narodowej, jak i zagrożonych praw Kościoła.

Poznań, dnia 26. września 1879.

Komitet wyborczy prowincyonalny
na W. Ks. Poznańskie.

Anastazy Radoński, Mieczysław hr. Kwilecki, ks. Likowski. Wł. Wierzbiński, Stefan hr. Żółtowski.

— *** Walka rządu z Kościołem.** Patronka osieroconego przez śmierć ś. p. ks. Roszaka, w Mórce, w dekanacie śremskim, pani K. z Dusiny, otrzymała przed niedawnym czasem, jak pisze „Kur.“, rozporządzenie landrata, aby przedstawiła innego, na to opróżnione beneficyum kandydata, i to pod groźbą, że jeżeli tego nie uczyni, utraci tem samem prawa patronatu. Groźba ta nie jest jednak prawną, gdyż ustawy majowe nie nakazują wcale odebrania

patronatu temu, który z tych praw swoich chwilowo nie korzysta.

— Przez śmierć ks. dr. Toklota, proboszcza przy kościele Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny w Kolonii, osierociała w archidyecezyi kolońskiej 143 parafia.

Nowiny polityczne.

Niemcy. O układach, jakie w ostatnich dniach toczyły się w Gasteinie, między ks. Nuncyuszem Jacobinim z Wiednia, a księciem Bismarkiem, ciągle jeszcze milczą gazety. „Germania" jednakże ostrzega, by się złudnem nie oddawać nadziejom, i nie spodziewać z układów tych prędkiego i szczęśliwego zakończenia walki z Kościołem. Tegoż samego zdania jest urzędowe i wpływowe pismo protestanckiego kościoła „All. Ew. kath. Kirchenztg." I ono, pokojowi bardzo przychylne twierdzi, że „nieszczęśliwa walka poty ustać nie może, póki ustawy majowe trwają, i dopiero z usunięciem z nich wszystkiego czego Kościół katolicki przyjąć i uznać nie może, nastąpi pożądane i łatwe porozumienie ze Stolicą Apostolską, w rzeczach mniejszej wagi i znaczenia." Pismo to pisze dalej, że dla tego znacznie ważniejszą od obecnych układów z przedstawicielami Stolicy św. jest okoliczność, jak wypadną wybory do sejmu, jak się w zebranym sejmie większość ułoży, i do kogo się rząd przychyli, by przychylną sobie większość pozyskać. Zachowawcy bowiem razem z rządowcami większości dość silnej utworzyć nie zdołają, a książę Bismark będzie dla tego zniewolony zrobić wybór, między katolickiem Centrum, lub bezwyznaniowożydowskiem liberalizmem. Od wyboru tego zależy przyszłość lub usunięcie ustaw majowych. Że liberali oddaliby się ponownie księciu Bismarkowi, bez żadnych warunków i zastrzeżeń, nie wątpi wcale to poważne pismo — wszakże mimo dąsów i krzyków po pismach swoich, tęsknią oni bezprzestannie do „niewiernego księcia", który ich opuścił. Ale czy ten związek będzie jeszcze książęcemu kochankowi na rękę? ot pytanie, od którego rozwiązania zależy dola i niedola tylu milionów katolików w Niemczech, los tylu osieroconych kościołów, wychowanie tylu dzieci w bezwyznaniowych szkołach trzymanych, i w „symultannej" wierze i moralności ćwiczonych!

— Tak zwana „kwestya żydowska", wiele teraz wrzawy robiąca w całych Niemczech, i w Berlinie stoi na porządku dziennym. Dworski bowiem kaznodzieja pastor Stöcker, twórca i dusza stowarzyszenia chrześciańskich socyalistów, mozolącego się z pogodzeniem przepisów wiary i moralności, z wymaganiami robotników, przejętych naukami socyalistów, poruszył na wykładach i naukach swych sprawę żydów, rozbierając pytanie: „czego chrześcianie od żydów wymagać mogą?" Na wykłady te byli także dopuszczani żydzi, i wolno im było głos zabierać, i swoje przeciw stawiać zdania, której to wolności do syta używali. Mimo to, wszystkie żydowskie pisma berlińskie, w sposób bardzo nieszlachetny i grubiański, zaczepiają pastora Stöckera, a berlińskie cyrkułowe stowarzyszenia postępowe, do których najwięcej żydów należy, i które przez nich są kierowane, uchwalają petycye do Rady miejskiej, ażeby u wyższej władzy protestowała przeciwko wykładom pastora Stöckera „jako naruszającym w najwyższym stopniu pokój publiczny," i pociągnęła do odpowiedzialności tegoż mówcę, za obrazę przewodniczącego tejże Rady, żyda dr. Strassmanna, jakiej się Stöcker miał dopuścić przytaczając wyzwiska, jakich tenże pan przeciw wierze chrześciańskiej użył.

Wedle żydowskich patentów wolno było tedy żydowi Strassmannowi, chrześciańską wiarę poniżać i znieważać, ale nie wolno pastorowi Stockerowi przeciwko takiej zniewadze wystąpić i protestować. Naród wybrany widać nie na żarty, chce być do wszystkiego uprzywilejowanym w niemieckiej stolicy.

— Wiedeńska urzędowa „Pol. Corr." każe sobie pisać z Rzymu, że rozmowy księcia Bismarka, z ks. Nuncyuszem Jacobinim w Gasteinie, doprowadziły do zawarcia układów we Wiedniu, które wkrótce, przez mianowanie przedstawiciela rządu niemieckiego przy Stolicy św., potwierdzą w zupełności zgodę państwa z Kościołem. Wiadomości tej nie każe jednakże dowierzać, tak zwykle dobrze w sprawie kulturkampfu powiadomiona „Germania", i przypomina jeszcze katolickim wyborcom, że w ich ręku leży rozwiązanie, a przynajmniej przyspieszenie rozwiązania tej nieszczęsnej walki. Książę Bismark -- pisze — nie chce się do niczego zobowiązać, dopóki mu nie jest znany wynik wyborów. Chcemy go więc popchnąć na dobrą drogę, to musiemy najwłaściwszego chwycić się środka. Z petycyi, skarg i przypomnień książę nic sobie nie robi, liczy on się tylko z prawdziwą siłą i potęgą, a tę możemy przez dobre wybory stworzyć. Pomóżmy sobie sami ile sił — a siła nasza jest teraz wielką — a wtedy dopiero Bóg nam dopomoże. Długie lata wytrwaliśmy we walce, dotrzymajmy placu bez niecierpliwości i znużenia do samego końca, abyśmy nie utracili tyle pożądanego owocu naszej sprawy, nagrody naszej wytrwałości!

Oto są złote słowa, które we wszystkiem do siebie samych zastósować możemy.

— Liberali się spostrzegli, że nie wiele wskórają, jeżeli ślepo i we wszystkiem słuchać i popierać będą księcia Bismarka. Czas już — jak piszą niektórzy z nich — zastanowić się nad słusznością, czynionego nam od roku 1871 przez katolików zarzutu, że oślepieni potęgą wielkiego kanclerza, zginamy przed nim karki, jako wielbiciele świetnego powodzenia. Chcąc się utrzymać na wysokości naszego stanowiska, musiemy przedmiotowo zapatrywać się na wszelkie sprawy i popierać rząd wtedy, gdy jednego jesteśmy z nim zdania, aby równie stanowczo przeciw niemu wystąpić, gdy jego działanie sprzeciwia się naszem wewnętrznem przekonaniom.

Bardzo pięknie — ale któż dziś odgadnąć zdoła, co jest wewnętrznem przekonaniem liberała, który wyparł się tego hasła świętej wolności we wszystkiem i dla każdego, której dawniej był, lub przynajmniej udawał, że jest obrońcą?

— Książę Bismark powrócił podobno bardzo wzmocniony kuracyą, czy powodzeniem do Berlina, i zabrał się do pracy nad przedłożeniami do sejmu. Ministrowie się także do stolicy zjeżdzają, feldmarszałek Manteufel udał się na swoje stanowisko namiestnika do Alzacyi, a znany baron Keudel powrócił do swych obowiązków poselskich przy dworze włoskim.

— Cesarz przyjechał w dobrem zdrowiu i usposobieniu, w towarzystwie zięcia swego w. księcia badeńskiego, w piątek do Baden-Baden, gdzie jakiś czas zabawi. Książę następca tronu wyjeżdza zaś z Berlina 6. października do Styryi, gdzie zjechawszy się z rodziną swoją, wyjeżdza z nią do Włoch na całą zimę.

Sprawy wschodnie. Turcya postanowiła dobrowolnie ustąpić Czarnogórze Plewią i Gusinią, o które się jeszcze spierano. Urzędowe wydanie tych miejscowości oczekiwane jest w tych dniach.

— Zdaje się, iż się stanie po woli księcia Bismarka, i Izby rumuńskie przyjmą prawo usamowalniające żydów. Sekcye Izby poselskiej już się na przedłożenia rządu zgodziły. Ciekawem doprawdy jest zestawienie, że w tej samej chwili, gdzie w całych Niemczech zaczynają czuć ciężar bezgranicznej wolności, jakiej zażywają żydzi, książę zmusza Rumunów do nadania im usamowolnienia, rujnującego kraj ten do szczętu.

Francya. Wyzywające słowa ministra Lepere, któreśmy w zeszłym numerze pisma naszego przytoczyli, nie pozostały bez echa. Słowa te bowiem były wymówione przy obiedzie, przy którym pyszne a gorące wina burgundzkie, zagorzały już pewnie czupryny. Otóż senator Martin idąc w ślady ministra, pił na zdrowie „nieszczęśliwych sąsiadów" a braci tj. Alzatczyków, których Francuzi nigdy nie zapomną, i wyraził nadzieję, że oni pierwsi rzucą się w potrzebie do obrony francuzkich fortów granicznych przed wspólnym nieprzyjacielem. Nieostrożne i próżne te słowa skłoniły w Paryżu do urzędowego ich zaprzeczenia, nadając im w innej formie, mniej wyzywające znaczenie. Sens moralny tej całej sprawy jest taki, że wino, które przez usta tych panów przemawiało, może Francyą wielkich nabawić kłopotów.

— Widocznie jednak nie słusznie posądziliśmy p. ministra Lepere, iż pod wpływem wina był w mowie swej wojowniczy, gdyż pan ten po trzeźwemu w Montbelliard i Belfort przemawiał w sposób niedwuznacznie zaczepiający Niemców. Zdaje się więc, że nie wino, ale zjazd wiedeński uderzył do głowy ministra. Zresztą cały rząd francuzki jest zjazdem tym w najwyższym stopniu zajęty, i z jego powodu zbiera się na wielką radę ministeryalną, do której powołano także jenerała Chanzy, posła w Petersburgu, który w tak demonstracyjny sposób towarzyszył carowi do Warszawy, i od boku jego na chwilę nie ustępował.

Austrya. Członkowie stronnictw narodowych w Izbie wiedeńskiej powzięli podobno myśl, obrania posła Smolki marszałkiem Izby, na co zachowawcy, tj. niemiecko-katolickie stronnictwo prawe się zgadza. Na wybór ten zgodziliby się nawet może sami liberalni centraliści wiedeńscy, bo poseł Smolka jest im z powodu swych zasad pojednawczych miły, a z czasów 1848 r., w którym Izbie wiedeńskiej przewodniczył, pamiętny. Tylko prusko-niemieckie pisma, nie mogą pogodzić się z przerażającą myślą, by Polak mógł być przewodniczącym, a zbiorowym sejmie wszystkich krajów monarchii austryackiej.

— Drobne powstanie w Newesinii w Hercogowinie przygasza. Dziesięciu powstańców przychwyciły wojska austryackie, 11 w utarczkach straciło życie. Mimo to naczelny wódz wojsk austryackich w ziemiach tureckich, książę wirtembergski, przybędzie w bieżącym tygodniu do Newesinii, by rozpatrzyć się w tej sprawie i złemu na przyszłość zapobiedz.

— Po wyjeździe księcia Bismarka z Wiednia, zwołał cesarz oba ministerstwa węgierskie i austryackie na naradę, w której cesarz omówiwszy w 4godzinnej rozprawie z doradzcami swymi sprawy wewnętrzne państwa, zajmował się gorliwie wyjaśnieniem handlowo-politycznego stanowiska Austryi do Niemiec, które się tak bardzo polepszyło. Widać zresztą, że ta przyjaźń austryacko-niemiecka i rządowi angielskiemu bardzo jest na rękę, bo królowa angielska w osobistym liście do cesarza Franciszka-Józefa wyraziła swoje z niej zadowolenie, jakoteż nadzieje, że stósunki Anglii z Austryą będą równie dobre i szczere. Królowa pochwala także wybór barona Haymerle, na ministra spraw zagranicznych.

Dziwne przy tych zmianach jest położenie Beusta, politycznego przeciwnika księcia Bismarka, a długoletniego kierownika polityki austryackiej, który mimo tej przyjaźni swego rządu ze swoim nieprzyjacielem zatrzymuje jednak stanowisko posła w Paryżu. Jak Beust pogodzi swoje przekonanie ze swemi urzędowemi obowiązkami, to rzeczywiście trudna do rozwiązania zagadka.

— Z Wiednia piszą do „Kur.", iż Polacy są niezadowoleni, że cesarz pomiędzy 18 nowo zamianowanymi członkami Izby panów, tylko dwóch zamieścił Polaków, i to takich, którzy wcale do polityki się nie wtrącają. Odpowiedzialność za to pominięcie Polaków spada na ministra Taaffego, który kandydatów do tej godności cesarzowi przedstawił i widocznie więcej osobistemi względami, niż słusznością, się kierował.

Moskwa. Najbardziej gniewają się na Austryą i Bismarka Moskale. Austrya i Prusy — piszą także półurzędowe „Pet. Wied." — stanęły na straży, i dobywszy miecza, grożą całemu światu słowiańskiemu, obiecując mu zastój i śmierć. Odtąd nie ma być żadnej wspólności między zachodniemi i wschodniemi Słowianami, że odtąd Moskwa ma kierować się przykazaniami traktatu berlińskiego, i nawet jej przymierze z Francyą, nie byłoby uważane za związek wolnego państwa z państwem, ale za intrygę chciwych podkopów panslawistów i za nieuczciwe wykonanie traktatu berlińskiego liczone. Tak się miota pismo półurzędowe, a mowa jego jest jeszcze umiarkowaną wobec innych pism, którem minister dla zbytniej szczerości w gminie przesyła napomnienie lub wzbrania sprzedaży ulicznej. Zjazd więc wiedeński, który miał, jak twierdzono w Berlinie oznaczać pokój, wszędzie właśnie niepokój wprowadza.

Anglia. Część brygady jenerała Robertsa dotarła do Cergunshann, ale w wojsku angielskiem, przeznaczonem do wkroczenia do Afganistanu, przez wąwoz kyberski, wybuchła cholera. Emir wydał rozkaz, aby mieszkańcy w niczem nie przeszkadzali przechodowi Anglików, mimo tego oddziałek Monmudzów zebrał się przeciw Anglikom w okolicy Lepury, został jednakże przez nich rozpędzony.

Anglicy tak są niezadowoleni z obrotu sprawy afgańskiej, że w sobotę zwołali olbrzymi wiec ludowy do Hydeparku w Londynie, który miał uchwalić naganę dla rządu. Rząd zresztą sam czuje, że trzeba mu tę sprawę wyjaśnić, i na początek listopada myśli zwołać Izby, by zasięgnąć od nich rady i pomocy, w nowej wojnie z Afganistanem.

— Wszyscy naczelnicy Zalusów poddali się Anglikom. Króla Cetewaya przywieźli oni do Capetownu, gdzie go zapewnie na wolnej nodze, ale pod ścisłą strażą trzymać będą.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań, 29. września. Wyborcom miasta Poznania pozwalamy sobie raz jeszcze przypomnieć, ażeby

się jutro na wybory punktualnie stawili o godz. 9. Kto się spóźni, niech bez wszystkiego zgłosi się do przewodniczącego i broni prawa swego. Gdzie będą zasiadali Polacy jako ławnicy, wtedy trzeba do nich udać się o wyjaśnienie wątpliwości.

Niech nikt nie opuszcza lokalu wyborczego, dopóki się wybory w jego klasie nie skończą i wyborca nie zostanie ogłoszony.

Komitet przygotował wszystko, co w jego siłach było. Każdy prawyborca dostanie karteczkę. Ci, którzy należą do III klasy, niech sobie spamiętają, że głosują tylko na tych, którzy są wymienieni na karteczkach przy III klasie. Karteczkę można zabrać z sobą do lokalu wyborczego, ale jej się nie oddaje, tylko się ustnie głosuje. Wszyscy mężowie zaufania wraz z okręgowymi, o ile nam wiadomo, pracują z nadzwyczajną gorliwością. To rozkosz prawdziwa patrzeć na te rozbudzone i podniesione cnoty obywatelskie w mieszczaństwie poznańskiem; z takiemi cnotami nie zginiemy!

Jesteśmy pewni, że wszyscy dopełnią sumiennie wziętego na siebie obowiązku.

Niemcy są rozstrzeleni na trzy partye i umówili się tak, jak to na ich kartkach wyborczych czytać można, że będą głosowali przy ściślejszych wyborach tylko na nacyonal-liberała lub postępowca i to tego, który przy pierwszem głosowaniu otrzyma od nich najwięcej głosów.

Pamiętajmy więc o tych ściślejszych wyborach, by się nikt z lokalu nie wydalał!

Niemcy agitują także na potęgę. Roznoszą i pocztą i przez umyślnych karteczki, które także i naszym wręczają. Niektórych mianowicie w górnem mieście namawiają, by głosowali na niemieckich walmanów. Ze nikogo nie złowią, samo się przez się rozumie.

Słyszymy natomiast, że niemieccy katolicy dopytują się o polskie kartki. Każdy okręgowy ma ich dość, niech ich nie żałuje.

Polacy znajdujący się w takiem położeniu, że byliby wystawieni na utratę chleba, gdyby na Polaka głosowali, niech lepiej na wybory nie idą; nikt ich do tego zmuszać nie może!

A więc na jutro — do widzenia — w lokalach wyborczych; niech tam nikogo z nas nie brakuje!

— * **Lombard** p. Warszawskiego przy ulicy Podgórnej nr. 14 wzywa tych wszystkich, którzy mają zastawione rzeczy, a termin ich wykupienia już jest przedawniony, aby zechcieli swoje przepadłe fanty do wtorku tj. 30 b. m. wykupić, gdyż w przeciwnym razie zostaną wkrótce wszelkie rzeczy przez aukcyą wyprzedane.

— * **Stowarzyszenie** Drukarzy polskich w Poznaniu obchodzić będzie dnia 4. października na sali hotelu Saskiego uroczyście jubileusz J. I. Kraszewskiego, który jest honorowym członkiem i protektorem Stowarzyszenia. Uroczystość rozpocznie się Prologiem, napisanym przez W. hr. Engeströma, wygłoszonym przez p. B. Milskiego. Następnie będzie miał p. Fr. Elsner odczyt o pracach Jubilata. Dalej odśpiewa chór męzki Dziad i Baba kompozycyi J. I. Nachbara. Zakończy uroczystość bal. Początek o godzinie 8.

— * **Siostra** Miłosierdzia Irena Łuszczewska, przełożona zakładu św. Józefa, obchodziła w piątek 25letni jubileusz swego przełożeństwa. Miasto nasze, umiejące ocenić wielkie zasługi Siostry Przełożonej około wspierania i opatrywania naszego ubóstwa, wzięło zapewne przez obywateli swoich liczny udział w składanych Wielebnej Siostrze w dniu tym życzeniach i podziękach, do których i pismo nasze swoje dodaje.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 29. września.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów [illegible] mk.	fen.	[illegible] mk.	fen.	pośled. mk.	fen.
Pszenicy	10	60	9	90	9	20
Żyta	7	40	6	90	6	60
Jęczmienia	7	25	6	90	6	60
Owsa	8	—	7	50	7	—

Okowita (z beczką) za **100** litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 5,000 litrów cena wypowiedz. 50,70 mk., na wrzesień 50,70 mrk., październ. 50,50 mrk., listopad 49,80 mrk., grudzień 49,80 mrk., styczeń 49,80 mk., luty 00,00 mk., kwiecień-maj 51,80 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.